



EKSPERYMENT MOCY

AGATA POLTE



Marcie

PROLOG

Dwa miesiące wcześniej

Światła zgasły nagle. Mrok, który zapadł w pomieszczeniu, był tak nieprzenikniony, że więzień miał wrażenie, jakby natychmiastowo oślepl. Panika zaczęła wkradać się do jego ciała, nagle pozbawionego jednego z najważniejszych zmysłów. Oddychał szybko, płytko. Rozszalałe serce pompowało krew w przyspieszonym tempie, na dodatek tak głośno, że w całym pomieszczeniu było słycać tylko jego dudnienie w klatce piersiowej. Bum-bum-bum-bum. Kolejny drżący oddech. Bum-bum-bum...

Gdzieś w oddali coś zaszeleściło. Jego serce zamarło na sekundę, a później powróciło do tego straszego, wyczerpującego rytmu. Przełknął ślinę. A przynajmniej próbował, bo zaschnięty język nie chciał odkleić się od podniebienia. I wtedy znowu to poczuł. Zaczęło się w lewej łydce, w miejscu, gdzie znajdowała się rana. Później przenosiło się wyżej, wyżej, aż do klatki piersiowej i tam zakłuło najmocniej. Serce waliło z potrojoną prędkością, teraz już prawie objało się o jego ciało i kości, jakby próbowało wydostać się z piersi.

Spokojnie, powtarzał sobie w myślach. Spróbuj się uspokoić, to przejdzie.

Nie przeszło. Ból zaczął narastać. Usłyszał krzyk, ale nie należał do niego. Dochodził zza ściany. Ostatnio coraz częściej słycał stamtąd pełen przerażenia, bolesny jęk. I to nie tylko jeden. Po kilkunastu sekundach dołączył do niego drugi, potem trzeci, nieco bardziej piskliwy głos.

Zacisnął zęby. Nie, dasz radę. Ty nie będziesz krzyczeć, nie dasz im tej satysfakcji.

Poddał się szybciej niż ostatnio. Ból był oszałamiający, teraz wspinał się też wzdłuż szyi, sięgał niemal oczu. Całe ciało piekło go, jakby ktoś powoli przesuwiał po skórze rozżarzone do granic możliwości pręty, co jakiś czas zagłębiając je w zmęczonym ciele. Krzyknął tylko raz, ale raz wystarczył. Drzwi do pomieszczenia uchyliły się, cienki promień zgniółżółtego światła przeciął mrok. Musiał przymknąć oczy, bo ten nagły przypływ jasności poraził nawykłe do mroku oczy.

– I jak się dzisiaj miewamy, trochę lepiej? – zapytał gawędziarskim tonem nowoprzybyły.

Miał dziwny akcent. Jak do tej pory więzień nie rozpoznał jednak, czy bardziej rosyjski, czy zachodnioeuropejski. A może jeszcze inny? Nigdy nie był ani w Europie, ani w Azji, więc nie miał na czym oprzeć swoich teorii, były to zwyczajne przeczucia.

Obcy zbliżył się tak, że ranny widział teraz wyraźniej jego twarz. Ta znieawidzona, gładka skóra. Zimne, pozbawione jakiegokolwiek uczucia oczy o kolorze brudnej wody. Wąski, spiczasty i delikatnie wygięty w górę nos. Jasne, niemal białe włosy z brązowymi odrostami, spięte w kucyk. Wszystko w jego wyglądzie na pozór było normalne. Ale gdy już poznało się obcego, wiedziało się, że jest sadystą. W ręce miał strzykawkę z ciemnoszarą substancją. Więzień, gdy tylko to zauważył, zaczął się szarpać.

– Pieprz... się – warknął.

Słyszał, że jego głos jest zmieniony. Już ostatnim razem to zauważył, nie mógł jednak nic z tym zrobić. Poza tym wyschnięty na wiór język bolał przy jakimkolwiek słowie. To cud, że udało mu się wypowiedzieć chociaż to. Skrępowane ciało, przywiązane do niewygodnego łóżka, ustawionego tak, by mógł dobrze widzieć wchodzącą osobę, zaczęło palić mocniej. Pasy, które go przytrzymały, napięły się do granic, jednak nie pękły, były zbyt mocne. Zresztą, nawet gdyby tak się stało, i tak nie miałby szans uciec. Bariera ochronna otaczała jego łóżko, za nią postawiona została kolejna, była nawet trzecia, ta już na wszelki wypadek. Każda spełniała inne zadanie, męczyczna nie

znał się na tym jednak tak bardzo, jak by chciał, więc nie potrafił ich rozróżnić.

– Ach, robimy postępy – odezwał się znów głos.

Rozbrzmiał teraz bliżej, gdzieś z jego prawej strony. Obcy musiał przejść przez pierwszy krąg. Zaraz zapewne znowu przebije się przez dwa kolejne, nie niszcząc ich. Podejdzie do niego, wstrzyknie ołowianą substancję, a jego ciało zacznie się gotować jeszcze mocniej.

– Ostatnio nie byłeś w stanie wydusić z siebie niczego poza głośnym „aaa” – śmiał się obcy, wchodząc już do ostatniego okręgu.

Jego twarz pojawiła się teraz tuż nad mężczyzną na łóżku. Gdyby tylko mógł, poderwałby się i odgryzł mu gardło. Nie miał ostrych zębów, nie miał silnej szczęki, nie był też zabójcą, ale wiedział, że by mu się udało, bo determinacja, jaką odczuwał, była ogromna. Tak bardzo chciał, by przestało boleć.

– Spokojnie, to już nie powinno potrwać długo – stwierdził obcy.

Był już tak blisko, że więzień widział czerwone żyły przecinające białka jego oczu. Wzdrygnął się mimowolnie, na co obcy uśmiechnął się szerzej. Był to uśmiech tak zimny i wyrachowany, że gdyby nie pasy, które go przytrzymywały, wiałby już, dokąd nogi by go poniosły.

W pomieszczeniu obok zapadła cisza. Nic już nie mąciło spokoju, nikt już nie krzyczał, więc pewnie zostali znów zakneblowani. Tak jak i on za chwilę zostanie. Zamknął oczy, drżąc coraz mocniej. Ból zaczął przechodzić w nową fazę, tak dobrze mu znaną. Zaciśnął palce na pasach, jakby to miało mu w czymś pomóc. Zagryzł wargi, poranione już do krwi. Poczuł ukłucie i w jego żyły wlała się ciężka, gęsta substancja. Zapiekło, zimno rozeszło się po całej ręce. Pot zrosił czoło, po chwili zaczął spływać już kroplami po skroni i policzkach. Ciało trzęsło się teraz tak mocno, że ciężkie łóżko, na którym leżał, wydawało metaliczne stuknięcia.

– Jeśli zmienisz zdanie, po prostu zawołaj – powiedział jego oprawca, wciskając knebel między spękane wargi swojej ofiary.

Później wyszedł, zabierając ze sobą tę odrobinę światła. Mężczyzna znów zagłębił się w ciemności, ale w tej chwili mu to nie przeszkadzało. Mrok już znał, nie bał się go. Przerazenie budziło w nim to, co

pojawiało się wraz ze światłem. Obcy, a także jego koledzy. I strzykawki, które ze sobą przynosili. Nie pamiętał już, jak długo tu jest. Wiedział, że do tego małego, bo mierzącego zaledwie trzy na cztery metry kwadratowe, pomieszczenia wprowadzono go rankiem, gdzieś w okolicach lata. Nie było tu okien, nie było niczego, oprócz tego okropnego, metalowego łóżka, na którym leżał, i kredowych okręgów, narysowanych na linoleum.

Czasami, gdy chciał wyprzeć to miejsce z umysłu, przywoływał jakieś wspomnienia ze swojego życia, których starał się trzymać jak kotwicy. Ale to nie pomagało, coraz bardziej zapominał. Coraz mniej z niego już w nim zostawało. A najgorsze zapewne miało nadejść. Więzień poczuł gorące łzy, mieszające się na twarzy z kroplami potu. Płakał z bólu, z poczucia beznadziejności swojej sytuacji, z powodu tracenia zmysłów, zniewolenia...? Nie wiedział. Ból sprawił, że znowu zemdłał.

Gdy się obudził, powitała go znajoma, kojąca czerń, pozbawiająca złudzeń co do jakiegokolwiek szansy na ucieczkę. Ale przynajmniej nie bolało. Na razie. Aż trzy godziny później przez podłączoną do żył kroplówkę nie spłynęła niebieskawa, paląca substancja.

ROZDZIAŁ 1

Pędziła ulicami miasta i niemal czuła oddech ścigających ją przeciwników na plecach. Wieczór był chłodny, mijane po drodze stare budynki nie chroniły przed wiatrem, który rozwiewał jej czarne, długie włosy. Ulice były prawie puste, a ci nieliczni przechodnie, których minęła, nie zwrócili na nią uwagi. Miasto lśniło blaskiem tysięcy latarni odpędzających ciemność. A przynajmniej jego większa część.

Gdy Kai dotarła do wysokiego wieżowca, pogrążonego w dziwnym mroku, skręciła w lewo, nie oglądając się za siebie. Nie zdziwił jej brak światła, ponieważ oznaczał, że wszystko szło po jej myśli. Jeśli ktokolwiek by ją obserwował, za chwilę nie będzie już mógł tego kontynuować – o ile nie zbliży się na tyle, by mogła go poczuć swoją mocą. Wspaniale.

Zaśmiała się radośnie, gdy schowana w ciemnym zaułku, nie została zauważona, i goniący ją ludzie pobiegli dalej. Wysunęła się z kryjówki, zaciskając dłoń na włócznie, która odpowiedziała jej delikatnym drżeniem ukrytej głęboko w środku mocy. Jej koniec wydłużył się lekko, ale nie zaostrzył. Nie mogła przesadzić.

Ruszyła w przeciwnym niż mężczyźni kierunku. Skradała się kilka kroków, a później znów zaczęła biec. Na pewno będą ją gonić dalej, wypuściła wystarczający impuls mocy, by ją poczuli. Przechytryzyła ich, a nawet o tym nie wiedzieli. A on mówił, że to głupi plan. A przecież jeśli coś jest głupie, ale działa... i tak dalej.

Znalazła się w końcu w ciemnym zaułku, wypatrzonym wcześniej. Była w miejscu, które знаła jak własną kieszeń. Nawet przeгниłe kartony, śmierdzące kontenery w rogu przy ogrodzeniu i schody

przeciwpożarowe, przeżarte rdzą tak bardzo, że ptak nie mógł na nich usiąść, żeby się nie załamały... wszystko to pamiętała doskonale. Upewniła się jeszcze, że pod murem, z którego wystawał do połowy urwany daszek, nie nocuje żaden bezdomny, a później odwróciła się w stronę ulicy.

Czekała.

Nie minęło nawet dziesięć sekund, gdy usłyszała szum powietrza tuż przed sobą. W ostatniej chwili sparowała opadający na nią metalowy miecz, ale uderzenie było na tyle mocne, że musiała cofnąć się o dobre dwa kroki. Warknęła. Cholera, blisko było. Blondyn okazał się naprawdę dobrym obdarzonym, skoro nie wyczuła go wcześniej. Miał moc, która ukrywała jego obecność, ale Kai nie wiedziała, że aż tak skutecznie. I że potrafi nią objąć swojego kolegę. Cóż, naczka na przyszłość.

– Myślałaś, że nas zgubisz? – powiedział jeden z przeciwników, ten o jasnych włosach.

– Nie ma szans – dodał drugi, opierając się o ścianę budynku, przy którym się znaleźli.

– Bardzo nie lubimy, gdy ktoś węszy przy naszym biznesie – odezwał się znów pierwszy. – A zwłaszcza psy...

Jakby na jakiś znak, rozległ się nagle dźwięk syren policyjnych. Kai prychnęła, odrzucając broń zaskoczonego przeciwnika, a później kopnęła z obrotu drugiego. W ciemnym zaułku migały ostre niebiesko-czerwone światła, w czasie gdy dziewczyna wyciągnęła z kieszeni bluzy kamień, a później skupiła się na nim. Tak, teraz żaden z obdarzonych nie użyje swojej mocy i nie zniknie.

Sekundę po ich obezwładnieniu podbiegł do niej policjant, który dopiero co wysiadł z radiowozu. Był nieco od niej wyższy, za to szerokie ramiona i wyprostowana sylwetka sprawiały, że zdawał się większy niż w rzeczywistości. Krótkie brązowe włosy miał nastroszone od wiatru. Gdy stanął tuż przed nią, zauważyła, że jego szare oczy wpatrywały się w nią z irytacją.

– Prosiłem, żebyś się nie mieszała – powiedział ostro.

Później pochylił się nad zatrzymanym wstającym powoli z ziemi.

Zgiął jego ręce, nie zwracając uwagi na protesty. Skuł go kajdankami, a potem szarpnął, żeby wstał. Niski, krępy policjant, który pojawił się z nim, zgarnął drugiego przestępcę, nie odzywając się słowem.

– Wpadłam na nich po drodze – odparła Kai, wzruszając ramionami.

Liam Stevens westchnął i pokręcił głową. Wrzucił aresztowanego do radiowozu, warcząc standardową formułkę o jego prawach, a później zatrzasnął drzwi. Podszedł do Kai.

– Słuchaj, przepraszam że musiałem przerwać nasz obiad – zaczął. Odwrócił się, posłał towarzyszącemu mu funkcjonariuszowi długie spojrzenie, po którym tamten przestał podsłuchiwać i usiadł za kierownicą, a później znów na nią spojrział. – Ale taką mam pracę. Mówiłaś, że to w porządku.

– Bo tak jest. Po prostu pomyślałam, że trochę ci w niej pomogę, bo mi się nudziło.

Liam westchnął głęboko.

– Weszłaś do kryjówki dilerów narkotykowych, wywabiłaś dwójkę z nich, zapewne kradnąc towar, bo ci się nudziło?

Tym razem to Kai westchnęła.

– Nie, przecież nie jestem aż tak szalona. Zobaczyłam, że kręcą się przy barze, niedaleko tej knajpki, w której mieliśmy się spotkać, i postanowiłam, że się przywitam. A oni od razu stwierdzili, że pewnie jestem gliną, i zaczęli mnie gonić. To napisałam ci SMS-a, sprowadziłam do tego zaułka i ułatwiłam pracę, no nie? Poza tym niczego nie zabrałam.

Wręcz przeciwnie, chciała dodać, ale w porę się powstrzymała.

– Napisałaś: „Mam twoich zbirów, szykuje się zabawa. Przyłączysz się?” – odparł i popatrzył na nią z uniesionymi brwiami.

Kai się zaśmiała.

– Ale dodałam też adres i uśmiechniętą buźkę.

Liam westchnął po raz kolejny.

– Wiesz co, powinieneś być wdzięczny za pomoc, zamiast mnie ochrzaniać. W końcu teraz będziesz miał mniej roboty, no nie?

– Nie, teraz będę miał więcej papierkowej, nudnej roboty i jeszcze dwa przesłuchania, po których znowu czeka mnie papierkowa robota.

Kai przewróciła oczami. Już raz zapytała go, czemu wybrał taką pracę, skoro cały czas na nią narzekał. Powiedział, że z jego talentem mógł wybrać albo to, albo gangsterkę. A w gangach twierdzili, że za bardzo wygląda na glinę, żeby ktokolwiek brał go na poważnie, co nie zostawiło mu zbytniego wyboru dalszej drogi życiowej, w której jego dar byłby przydatny.

– Brzmi super. To powodzenia.

Zamierzała go wyminąć, ale złapał ją za ramię. Delikatny uścisk na czarnej kurtce nie zatrzymałby jej, ale oczywiście przystanąła. I tym razem to ona posłała mu przeciągłe spojrzenie spod uniesionych brwi.

– Czekaj, przepraszam. Po prostu nie powinnaś się niepotrzebnie narażać...

Gdy tylko te słowa opuściły jego usta, oboje się roześmiali. Zabrzmiało to tak, jakby Kai nigdy w życiu nie robiła niczego niebezpiecznego, co mogłoby ją bardziej wystawić na atak.

– To było dla mnie zwyczajne rozprostowanie kości.

Liam pokręcił głową, w jego oczach zabłysła troska przemieszana ze złością. Nie odpowiedział jednak; Kai nie dała mu szansy.

– Nie podoba ci się ta sytuacja, bo pomogłam ich złapać i twój partner to widział, czy dlatego, że Woodley znowu zacznie marudzić o wtrącaniu się w sprawy policji albo jakimś nieprofesjonalnym podejściu do służby publicznej?

– I to, i to – mruknął Liam.

Nie pytał nawet, skąd Kai wie o tym, że Woodley ostatnio przy każdej możliwej okazji suszył mu głowę. Detektywowi nie podobało się, że Liam od trzech miesięcy widuje się ze Żmiją, ale na to policjant nie mógł nic poradzić. To, co robił w wolnym czasie, nie było sprawą Woodleya. Liam miał prawo przyjaźnić się, z kim chciał.

– Dobra, lepiej już skończmy ten temat. Dziękuję za pomoc, obywatelko. Była nieoceniona i tak dalej.

Kai uśmiechnęła się do niego szeroko i wiedziała, że kryzys już minął. Było lepiej, gdy Liam w końcu pogodził się z sytuacją.

– Zawsze do usług – powiedziała wesoło.

– Gdy ci się nudzi – mruknął w odpowiedzi.

– Właśnie. Hej, zaczynasz łapać! – Klepnęła go w ramię, znowu się śmiejąc.

Liam także się roześmiał, a później odwrócił się w stronę samochodu. Jego partner trzymał dłoń na klaksonie, trąbiąc zawzięcie od jakichś dwóch minut z przerwami. Liam machnął do niego ręką zniecierpliwiony.

– Na pewno wpadłaś na nich przed knajpą? Nie wiesz, gdzie znajduje się ich siedziba, ani nie widziałaś niczego, o czym powinienem wiedzieć?

– Na pewno.

Chociaż Stevens nie miał podstaw, by jej nie wierzyć, zlustrował ją uważnym spojrzeniem. Wtedy zaułek znowu przeszył dźwięk trąbki samochodowej. Liam westchnął.

– Muszę lecieć, bo Woodley urwie mi głowę, a Sheridanowi pęknie żyłka.

Sheridan zdawał się doskonale go słyszeć, bo na jego twarzy pojawiło się więcej czerwonych plam, oznaczających zdenerwowanie i oburzenie.

– Jasne, praca wzywa. Leć, leć – odparła lekko.

Liam zawahał się, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale w końcu wycofał się powoli.

– Zadzwoń do ciebie – rzekł na odchodne.

Kai skinęła głową. Uśmiechnęła się delikatnie.

– Może odbiorę.

Policjant wszedł do samochodu, śmiejąc się cicho. Po chwili kierowca wycofał radiowóz i ruszył niemal pustą ulicą w stronę centrum. Kai zwinęła włócznie, a później wepchnęła ją do pokrowca na plecach. Dezaktywowała kamień mocy i również go schowała. Upewniwszy się, że policjanci odjechali na wystarczającą odległość, wyjęła komórkę.

Wieżowiec z naprzeciwka odzyskał zasilanie po czterech sekundach. Oświetlił ogromną część zaułka, w którym znajdowała się dziewczyna, a także ulicę i pobliskie bloki, gdzie także powoli zaczęły zapalać się lampy. Ach, dobrze, że awaria została usunięta niemal

natychmiast, bo w Columbus to już trzecia taka w tym miesiącu. Niemal jakby ktoś wyłączał prąd specjalnie. Coś dziwnego.

– Czysto – mruknęła do telefonu. – Możesz...

Nie dokończyła zdania, ponieważ Orion pojawił się tuż obok niej, chwycił ją za rękę, a chwilę później już znalazła się w innym otoczeniu. Zaulek, do którego ją teleportował, był bardziej zacieniony, nie docierało tu światło z przydrożnych latarni, oddalonych o kilkanaście metrów od miejsca, gdzie się znalazła. Ale nawet pomimo ciemności wiedziała, że jest tu tak samo brudno. Do jej nosa dotarł także nieprzyjemny zapach zepsutego jedzenia. Zamrugnęła, odepchnęła od siebie dziwne uczucie, które pojawiło się po teleportacji, i spojrzała na czekających na nią ludzi. Eran, Mary i Walter. Wszyscy wpatrywali się w nią z szerokimi uśmiechami.

Zaraz się zacznie, pomyślała.

– Zadzwoń do ciebie – przedrzeźniał Liama Eran.

– Może odbiorę – dodała słodkim głosem Mary.

– Nie powinnaś się tak dla mnie narażać – próbował znowu Eran. Mary oparła się o niego, a potem złapała się za czoło.

– Och, Liam. Będę usychać, dopóki nie dostanę telefonu od ciebie.

Kai przewróciła oczami. Nie pozwoliła żadnemu pieprzonemu rumieńcowi pokryć swoich policzków.

– Och, zamknijcie się.

– Baza jest tam – powiedział Orion, ostatecznie kończąc to przedstawienie.

Wskazał dłonią kierunek i cała grupa ruszyła w tamtą stronę, mimo wszystko nadal obgadując rozmowę Kai oraz Liama, którą słyszeli dzięki komunikatorom. Dziewczyna nie odpowiadała na zaczepki, wiedząc, że to sprawi im większą frajdę. Poza tym i tak już czuła się niezręcznie przez to, że podsłuchiwali przez cały czas. Nawet jeśli z Liamem nie łączyły ją dokładnie takie stosunki, jak wszyscy zakładali.

Gdy Orion zadzwonił do niej wieczorem z informacją, że dwójka dilerów panoszących się w mieście znajduje się niedaleko niej, od razu zaczęła działać. Podeszła, zagała rozmowę, a oni, przez to,

że wcześniej zdjęła pierścień, nie poznali, że jest od Vipera. Wzięli ją za glinę, co było w sumie korzystniejsze i idealnie wpasowało się w jej plan, do tego później zaczęli ją gonić. Kai uciekła, dała znać Liamowi, a potem zadzwoniła też do Oriona i przekazała mu swój pomysł. Uznał, że jest głupi. Ha, i kto jest teraz głupi?

Dilerzy od jakiegoś czasu sprzedawali w Columbus zatruty mocą towar. Walter, którego nazywali szefem szpiegów Lucana, a także jego ludzie wysledzili ich spotkania, dowiedzieli się też, że pomagają im Waterby. Potężny pan powietrza, znany z tego, że władza drugim co do wielkości gangiem w kraju, na dodatek kontroluje go żelazną ręką. W wielu miastach rządzą jego ludzie, nic nie działa się bez jego wiedzy, czasami bez jego pozwolenia. Był też największym rywalem Lucana w Columbus, bo obaj mieli tu swoje główne siedziby i lata temu wyznaczyli swoje terytoria, do których sięgały ich wpływy i w których najczęściej prowadzili interesy.

Waterby jednak ostatnio coraz częściej testował, jak często i w ile osób Żmije patrolują swoje ziemie. Od jakiegoś czasu próbował blokować ich inwestycje, co zazwyczaj się nie udawało dzięki sprytowi Lucana i Oriona. Kilka razy starał się nawet, nie osobiście, przekupić niektóre Żmije, by dla niego szpiegowały lub odeszły do jego gangu. Na szczęście wszystkie te wypadki Lucan wykrył dość wcześnie, poza tym jego ludzie byli mu prawdziwie oddani i dzięki temu Waterby wściekał się jeszcze bardziej.

Ostatnio zaczął jednak coś nowego – tych dilerów, których Kai oddała dzisiaj w ręce policji, sprowadził do miasta razem z ich współpracownikami właśnie on. Dzięki ich zatrutemu towarowi starał się zaszkodzić jak największej liczbie ludzi, a później chciał zrzucić całą winę na Żmije. Jego plan zakładał o wiele więcej okropieństw, ale na szczęście Walterowi udało się w porę o tym dowiedzieć. Wyśledzili kryjówkę dilerów, ich fabrykę i magazyn, a na końcu znaleźli też ich samych. Oddali w ręce władz, wiedząc, że na pewno wsypią melinę Waterby'ego, zanim ten zdąży się o tym dowiedzieć. Już oni o to zadbali.

A do jutra w tej kryjówce znajdzie się tyle świństw, że Waterby

zdąży zaprzyjaźnić się z kratkami, zanim członkowie jego gangu wyjaśnią ten bajzel i się z tego wykipią.

– Zero śladów ich gangu? – upewnił się Orion.

Dotknął dłonią komunikatora, wpiętego w ucho i czekał na odpowiedź. Jednocześnie jego zielone oczy bacznie przeczesywały mijane przez ich grupę bloki, uliczki, uważnie przyglądały się także przechodniom, którzy o tej godzinie jeszcze nie byli w domach. Szedł z przodu, dwa kroki przed podążającymi za nim Walterem, Mary oraz Kai. Pochód zamykał Eran, co mogło wyglądać dość zabawnie, gdyby ktoś obserwował ich z boku – jeden brunet na przedzie, drugi, niemal taki sam jak ten pierwszy, na końcu.

Właściwie to dopóki nie otworzyli ust, większość osób nie potrafiła powiedzieć, z którym akurat ma do czynienia. Ale gdy to robili, było wiadomo, że ten wredny i uszczypliwy to Eran. Kai już dostrzegła różnice w ich wyglądzie, w barwie ich głosu, rozpoznawała bliźniaków po sposobie chodzenia, ubierania się, a nawet po fryzurze. Eran zawsze wyglądał, jakby jego włosy nigdy nie widziały szczotki, ale było mu z tym dziwnie do twarzy. A zwłaszcza teraz, gdy szedł i wiatr rozwiewał jego gęstą, krótką czuprynę.

– Zero. – Z komunikatora dało się słyszeć głos Sophii. – Przez chwilę śledzili tych swoich dilerów, ale później Mei i Sylvia ich zajęły, zanim wkroczyła Kai. Więcej się nie pojawili.

Sophia Grant była ich specem od elektroniki, a dzięki swojemu talentowi oraz bystremu umysłowi zdobyła imponujące umiejętności w tej dziedzinie. Jeśli gang potrzebował kogoś odnaleźć, jeśli trzeba było zdobyć jakieś nagranie z monitoringu albo takowe usunąć czy przerobić, to zgłaszali się do Sophii, która niemal w magiczny sposób potrafiła poradzić sobie ze wszystkim. Zdarzały się momenty, gdy nawet jej zdolności nie wystarczały, ale jeśli tak się działo, oznaczało to tylko jedno – że albo ten, kogo szukają, ukrywa coś potężnego, albo nie żyje. A i wtedy kobiecie zazwyczaj udawało się osiągnąć swój cel. Dlatego była jednym z najcenniejszych członków gangu. Poza tym bardzo często nadzorowała ich akcje zza swoich monitorów, gdzie czuła się jak ryba w wodzie.

– Świetnie – odparł Orion.

Szli dalej, a może raczej skradali się między budynkami. Cisza dokoła była naturalna dla okolicy, w której się znaleźli. O tej porze, gdy księżyc stał już wysoko na niebie, tylko nieliczni ludzie decydowali się wychylić nosy za próg. W każdym razie w takim oddaleniu od centrum, gdzie zwykle zabawy trwały całą noc. W tym względzie wynalezienie UMM-1 niewiele zmieniło. Nocne kluby i bary miały zresztą niezłe ochrony i bariery, dzięki którym ich bywalcy czuli się bezpieczniej. I nie myśleli o tym, że gdy wyjdą za drzwi, to poczucie bezpieczeństwa ulotni się jak poranna mgła.

Po kilkunastu sekundach znaleźli się przy garażach na tyłach ogromnego osiedla. Tutaj nie docierały światła ulicznych lamp, mieli wrażenie, że jest to zupełnie odrębna część miasta, choć do centrum nie było znowu aż tak daleko. Kilkanaście kroków od nich jakiś bezdomny, grzebiący w ogromnym kontenerze, zamarł. Gdy poczuł aurę ich mocy, zeskoczył z betonu, chwycił swój plecak i zniknął bez słowa. Trójka młodocianych dresów zawróciła, jakby nagle przypomniała sobie, że musi być gdzieś indziej. Świetnie, im mniej świadków, tym lepiej.

Zaraz po dołączeniu do gangu każda Żmija uczyła się trzech rzeczy: jak precyzyjnie kontrolować swoją moc, jak walczyć i jak wydzielać odpowiednio silną aurę, by wszyscy wiedzieli, z kim mają do czynienia, jeszcze zanim ich zobaczą. Wystarczała do tego naprawdę niewielka iskra daru, a przekaz był wystarczający, żeby wystraszyć największych tchórzy, a odważniejszym dać czas na zastanowienie się, czy naprawdę chcą się narażać.

Opuszczone rolety garaży były pordeziewiałe nawet bardziej niż tamte schody przeciwpożarowe z zaułka. Mimo to otworzyły się bez najmniejszego oporu, gdy Orion i Walter chwycili za klamki. Usłyszeli szcęk przeładowywanej broni, a później dostrzegli wycelowane w nich lufy. Eran, stojący dokładnie naprzeciwko mężczyzn trzymających karabiny, strzelił palcami.

Trójka ciemnoskórych bandytów, którzy w nich celowali, zmrużyła oczy. Widać było, że nagłe pojawienie się światła było im nie na rękę. Do tego Żmije chyba przerwały im partię pokera, bo na stole w rogu,

tuż przy wejściu, leżały rozrzucone karty.

– Panowie – odezwał się Eran. – Nie trzeba było się kłopotać serdecznym powitaniem.

Karabiny zagrzmiały, jednak żadna z kul nie przekroczyła granicy, którą utworzyła rosnąca lodowa tarcza, wytworzona przez Hambletona. Po ułamku sekundy dołączyła do niej druga, dosłownie taka sama, Oriona. Bliźniacy oprócz teleportacji posiadali także moc kriokinety. Byli dość wyjątkowi w kręgach obdarzonych, bo jako jedni z niewielu władali aż dwoma darami. Zwykle trafiał się tylko jeden, rozwijany przez użytkownika w różnym stopniu. Hambletonowie za to wyćwiczyli obie umiejętności na naprawdę wysoki poziom.

W garażu mężczyźni przestali strzelać, gdy dotarło do nich, że nie ma to większego sensu. Nie zastanawiali się dłużej, nie próbowali ich atakować innym sposobem, po prostu rzucili broń i zaczęli uciekać.

– Wreszcie – mruknął Eran. – Zabawa.

Ruszył za nimi w głąb szerokiego garażu, przypominającego bardziej stary magazyn. Kai i Mary deptały mu po piętach. Przeciwników była trójka. Żmije rozdzieliły się, jakby telepatycznie przekazały sobie kierunki. Kai ruszyła na wprost, Eran w lewo, a Mary w prawo. To ona pierwsza dopadła uciekiniera, któremu podcięła nogi długim kijem. Przeciwnik upadł, ale niemal natychmiast odwrócił się na plecy i zerwał się z podłogi. Mary skoczyła i uderzyła mężczyznę w twarz końcem broni. Znów zwałił się na ziemię.

– Pamiętajcie, żeby ich za bardzo nie uszkodzić. – Głos Oriona rozległ się w komunikatorach.

Mary powstrzymała drugi cios i westchnęła głęboko.

– Zero zabawy z tobą – mruknęła.

Później wyjęła strzykawkę z przezroczystym płynem i wbiła ją mężczyźnie w rękę, tuż obok wielu innych ran po igłach. Następnie złapała jego nogi, teraz całkowicie rozluźnione, i powoli zaczęła ciągnąć go w stronę wejścia.

– Mam swojego.

Kai nie miała tyle szczęścia, co jej przyjaciółka. Facet, którego gończyła, zdążył dopaść drugiego wyjścia, zanim ona wybiegła zza rogu,

w który skręcił chwilę wcześniej. Po drodze zrzucił jej pod nogi jakieś przedmioty znajdujące się na licznych półkach stojących w garażu. Kai przeskakiwała nad każdą z przeszkód, co jednak spowolniło ją na tyle, że nie miała szans dorwać mężczyzny, zanim ten naciśnie na klamkę. Wydużyła więc włócznię na maksa, a później rzuciła. Ostrze przecięło powietrze i wbiło się w drzwi, z którymi szarpał się przeciwnik. Podskoczył, wypuszczając klucz z dłoni, a później odwrócił się do Kai.

– A może chcieliśmy tylko pożyczyć mąkę? – zapytała dziewczyna z krzywym uśmiechem.

Mężczyzna jej nie odpowiedział, zamiast tego chwycił włócznię, by wyrwać ją z drzwi. Nie przewidział jednak, że odpowiada ona tylko na dotyk i moc Kai. Dziewczyna posłała w jej stronę impuls swojego daru, przez co broń skróciła się w krótki kij i upadła na brudną podłogę. W normalnej sytuacji Kai zmieniłaby ją w jedno wielkie ostrze, ale tym razem Orion nie chciał żadnej krwi. Musiałaby później sprzątać, gdyby jej przeciwnik zabrudził garaż.

– Mam drugiego. – Usłyszała w komunikatorze głos Erana.

Super, czyli tylko ona jeszcze nie poradziła sobie ze swoim przeciwnikiem.

Dopadła go, gdy schylał się znów po jej broń, i kopnęła z całej siły w brzuch. Upadł, a ona momentalnie znalazła się nad nim. Wyciągnęła nogę, szykowała się do kolejnego ciosu, ale facet to przewidział. Złapał jej stopę, zanim dosięgnęła jego krocza i przekręcił, na szczęście nie na tyle mocno, by skręcić jej kostkę. Kai wylądowała na podłodze tuż obok mężczyzny, nie dała mu jednak szans na przygniecenie jej do betonu. Rzuciła się w jego kierunku i zderzyli się w połowie drogi. Przeciwnik był silniejszy, ale ona miała po swojej stronie element zaskoczenia, który w tym wypadku zadziałał lepiej. Przeturlali się po brudnej posadzce i szarpali się przez jakiś czas. Facet nie miał mocy, bo gdyby tak było, już dawno pokazaliby zapewne, na co go stać, więc chociaż w tym Kai miała szczęście.

W końcu udało jej się kopnąć go w twarz, choć ubrudziła się przy tym krwią z przeciętej wargi. Trudno, miała to gdzieś. Sięgnęła po strzykawkę, ale zanim ją w ogóle znalazła, przeciwnik znów był

w ruchu. Uderzył ją w tył głowy, na chwilę straciła równowagę. Otrząsnęła się na tyle szybko, by nie dać się przyszpilić do podłogi, a następnie błyskawicznie obróciła swoje ciało i uciekła spod rąk mężczyzny. Później skoczyła na niego i przygniotła go swoim ciałem na krótką chwilę, która wystarczyła, by wbić mu igłę w udo. Zwiotczał po trzech sekundach. W końcu.

Kai wstała, oddychając z trudem. Rękawem otarła krew, która pojawiła się na rozciętym policzku. Schyliła się po włócznię, w tej chwili leżącą na podłodze pod postacią małego kija. Wtedy usłyszała chrząknięcie. Odwróciła się i napotkała spojrzenie brązowych oczu. Eran, w lekko poszarpanych po walce ubraniach, uśmiechał się kpiąco.

– Długo tam sterczysz jak jakiś palant? – spytała go, chwytając za nogę pokonanego mężczyznę.

– Chwilkę. Nie mogłem się powstrzymać, to była emocjonująca walka.

– Aż tak kręci cię oglądanie, jak walczę? Wystarczyło powiedzieć, skopałabym ci dupę i miałbyś emocji na pęczki.

Eran roześmiał się głośno. Jego śmiech rozniósł się po garażu, wypełniając całą przestrzeń. Kai nie mogła się nie uśmiechnąć, choć próbowała. Lubiła, jak Eran się śmiał, to był przyjemny dźwięk. Nawet jeśli tak ją irytował.

– Miałem nadzieję, że trochę bardziej cię poturbuje, to wszystko.

– Bogowie, jeśli lubisz sado-maso to uderzaj do Lillian. Ona się na tym zna. Mnie w to nie mieszaj.

Eran nie odpowiedział, za to złapał za drugą nogę jej przeciwnika, widząc, że dziewczyna nie za bardzo radzi sobie z przetransportowaniem go na przód garażu. Ciągnęli go po podłodze ramię w ramię przez zagracone wnętrza. Kai już w trakcie pogoni dostrzegła, że nie jest to zbyt dobre miejsce na robienie jakichkolwiek interesów. To znaczy, nie żeby dilerzy narkotykowi przejmowali się, czy ich towar jest przechowywany w czystym, sterylnym miejscu. Ale tutaj nie dało się nawet stwierdzić, co gdzie leży i co jest czym. Przeładowane półki, pełne jakichś gratów, pod którymi się uginały. Były zakurzone, jakby nigdy nie widziały szmatki. Poza tym po podłodze walało się mnóstwo

puszek, opakowań po jedzeniu, papierosach i bogowie wiedzą, czego jeszcze. A to wszystko otaczały worki z bliżej nieokreśloną zawartością i paczki pełne białego proszku.

– A tak serio, to czemu się nie włączyłeś, skoro mogłeś? – spytała Kai.

– Żebyś potem na mnie naskoczyła i znowu próbowała kopnąć w jaja? Nie, dzięki.

Kai uśmiechnęła się pod nosem. Eran miał rację, dokładnie tak by było. Nie umknęło jednak jej uwadze, że ostatnimi czasy, a dokładniej odkąd Terry odszedł, przy każdej misji Eran kręcił się gdzieś blisko niej, jakby uznał, że teraz do niego należy ochranianie jej tyłów, gdyby coś poszło nie tak. Doceniała to, naprawdę. Ale przecież mu tego nie powie.

Zerknęła na niego kątem oka. Jego profil był ledwo widoczny w blasku ciemnej lampy, która znajdowała się tylko na końcu pomieszczenia, ale mimo to dostrzegła maleńki pieprzyk pod jego prawym okiem. Pamiętała, jak Orion powiedział mu kiedyś, że to znamię jest słodkie, a później Damien musiał mu leczyć złamany nos. Osobiście uważała, że Orion miał rację, a jego brat powinien się cieszyć, bo była to jedna z niewielu rzeczy, która naprawdę odróżniała go od bliźniaka. Ale że miała wtedy piętnaście lat i jeszcze bała się Hambletona, nie powiedziała mu tego.

Dotarli do miejsca, gdzie leżeli dwaj inni mężczyźni, i zostawili tam ostatniego.

– Dobra robota. Nie są za bardzo pobici? – zapytał Orion, przyglądając się całej trójce pokonanych przeciwników.

– Nawet jeśli, to przecież zbiry – zauważyła Kai. – Oni cały czas się z kimś naparzają.

Orion przyznał jej rację, a później odwrócił się do Waltera.

– Masz tu wszystko?

Ten skinął głową.

– Tak, raczej tak. Zajmijmy się teraz podrzuceniem naszych skarbów.

Pół godziny później, gdy podłożyli wystarczającą ilość nielegalnej broni, przedmiotów mocy, a nawet innych narkotyków, usadzili

nieprzytomnych zbirów przy stole, który dostrzegli zaraz przy wejściu. Wpakowali karabiny w ich bezwładne dłonie, zadbawszy, by wyglądało to tak, jakby po prostu odlecieli po kolejnej dawce prochów. Zostawili strzykawki, dokładnie wyczyszczone z jakichkolwiek ich odcisków, a później odwrócili się do Oriona, który zostawał w stalowej skrzyni, stojącej pośrodku garażu, fiolki z jadem kobry indyjskiej.

Kilka miesięcy temu ich gang zmagał się z przeciwnikami obdarzonych, którzy próbowali pozbawić ich mocy. Chcieli doprowadzić do tego, aby tylko wybrani przez nich ją posiadali. Udawali przy tym, że nienawidzą darów, wszystkich ich użytkowników i że powinno się ich raz na zawsze pozbyć z tego świata. Żmije ostatecznie pokonały ich, z pomocą policji i detektywa Woodleya, ale mimo to ponieśli ogromne straty. Ich ludzie zginęli nie tylko w walce – niektórzy umierali w męczarniach, spowodowanych jadem właśnie kobry indyjskiej. Kilku policjantów również nie udało się uratować, dlatego jeśli funkcjonariusze znajdą te fiolki tutaj, Waterby'emu dojdzie kolejne przestępstwo na koncie i będzie musiał się z niego wytłumaczyć. W końcu naprawdę współpracował z Czyścicielami, tyle że do tej pory nie udało się tego udowodnić, ponieważ jedyny człowiek, przez którego się z nimi kontaktował, już dawno został wyeliminowany.

– Skąd pewność, że powiążą ich z Waterbym? – spytała w końcu Mary.

Orion uśmiechnął się, później wyjął z kieszeni sygnet z charakterystyczną głową tygrysa z oczami w kształcie gwiazd, i rzucił go gdzieś pod półkę.

– Bo znajdują sygnet jego gangu, a to już ich zastanowi na tyle, żeby zaprosić go na rozmowę.

– Poza tym – dodał Walter – Woodley ma teraz w zespole wykrywacza kłamstw. Gdy zapytają o Waterby'ego, wyciągną coś z nich.

– Jemu na pewno uda się wyłgać, ale zamkną go przynajmniej na cztery osiem. Woodley go nie wypuści tak po prostu.

– A facet Kai nie będzie podejrzewał, że coś tu nie gra, skoro to ona ich złapała? – upewniła się Mary.

Kai machnęła ręką.

– Nawet jeśli będzie, to Woodley to oleje, ewentualnie zapyta mnie o wkład w tę akcję. A przecież mam alibi.

Walter potwierdził jej słowa, a w tym czasie Orion zniknął. Żmije zaczęły jeszcze raz przeszukiwać wzrokiem pomieszczenie, żeby upewnić się, że nie zostawią żadnych śladów. Waterby na pewno domyśli się, czyja to sprawka, ale to już była inna historia.

Orion pojawił się trzy sekundy później razem z Thomasem Warrenem. Mężczyzna był chudszy niż gdy Kai widziała go ostatnim razem przy okazji afery z Czyścicielami. Warren był kapłanem sekty pokonanej jakiś czas temu przez Żmije, poza tym posiadał dar pozwalający na odbijanie i blokowanie mocy. Tworzył też kamienie mocy, które działały na podobnej zasadzie. Dzięki temu okazał się przydatny, więc mimo problemów, jakich przysporzył, stał się praktycznie członkiem gangu, choć bez wszystkich przywilejów. Po prostu dostał ochronę i miejsce, dobre miejsce, do zamieszkania, w zamian za dostarczanie im kilku kamieni miesięcznie. Widać było jednak, że taki układ jest dla niego wystarczający, bo przerażenie w oczach i bladość, które dało się u niego dostrzec kilka miesięcy temu, zniknęły. Brązowe włosy sięgały mu teraz delikatnie za ramiona, więc związał je w kucyk. Poza tym był ubrany o wiele lepiej. Nie miał na sobie już tego żalostnego stroju kapłana, tylko zwykłe szare spodnie i czarną kurtkę, pod którą nosił białą koszulkę. W rękach ścisnął kamienie.

– No już, nie mamy całej cholernej nocy – warknął Eran.

Thomas zamknął oczy i wziął głęboki wdech, a Żmije wyszły z magazynu, żeby pracował w spokoju. Po kilkunastu sekundach spojrzął w ich kierunku.

– Już.

– Jesteś pewien, że kamienie wessały tylko ślady naszych mocy i aur? – zapytał Orion.

Warren skinął głową.

– Tak.

– Bo jeśli nie...

– No przecież mówię, że jestem! Od miesięcy nad tym pracuję.

Orion skinął głową i się uśmiechnął. Wiedział, że Warren ćwiczył

swój talent. Thomas odkrył nową stronę tego daru dzięki pomocy Żmij i właśnie w tej chwili z niej skorzystał. Potrafił odbijać moc w taki sposób, żeby skierować ją w konkretnym kierunku, w tym wypadku do kamienia mocy. To sprawiało, że nadprzyrodzone ślady ich obecności zostały wymazane, a żaden policyjny skaner nie był w stanie teraz wyczuć ani ich, ani tego, że używali tutaj swoich talentów. Nawet Kai, ze swoją umiejętnością odczytywania przeszłości i wspomnień, w tej chwili nie wykryłaby niczego.

– Trzy radiowozy wyjeżdżają z posterunku – odezwała się nagle Sophia. – Woodley, Stevens i kilkoro innych. Macie osiem minut, zanim dotrą do garaży.

Hambletonowie zatrzasnęli drzwi kryjówki dilerów, a później wraz z grupą Żmij ruszyli w kierunku zaułka, do którego teleportowali się przedtem. Musieli odejść na tyle daleko, żeby skanery policjantów nie wykryły zwiększonej aktywności nadnaturalnej ani ich sygnatur mocy. Gdyby tylko wyczuli ślad bytności Żmij, i one miałyby ostatecznie nieprzyjemności.

Cała akcja poszła jednak sprawnie i po ich myśli, więc pięć minut później stali już pod barierami ochronnymi Siedziby, ogromnego szarego budynku przez lata ulepszanego i rozbudowywanego przez Żmije. Teraz wzdłuż jego boku ciągnął się ogromny, szary garaż, a za nim połączony ze wszystkim stał wielki magazyn, w którym Żmije przechowywały swoje skarby i broń. W ciemności Siedziba zdała się nieco mienić różnymi kolorami: wszystko za sprawą barier ochronnych, a te – z pozoru przezroczyste – co jakiś czas połyskiwały na zielono, czerwono i żółto.

Kai została pochłonięta przez przezroczystą ścianę. Czuła, jak jej moc odpowiada na pulsowanie bariery, aż w końcu znalazła się po wewnętrznej stronie kręgu. Po jej obu stronach wszystkie Żmije uderzyły butami o żwir, również wypchnięte przez osłonę. Siedzibę w Columbus, ich największy i główny dom, otaczały trzy takie kręgi ochronne, znajdujące się w odległości trzydziestu metrów od wejścia. A odkąd ostatnim razem zostali zaatakowani, Lucan kazał upewniać się, że nowe osłony są bardziej wytrzymałe i nasączone darami mocniej

niż poprzednie, dlatego przejście przez nie trwało sekundę dłużej niż wcześniej. Poza tym Viper zarządził patrole przy granicy, by wypatrywały zagrożenia. Nie starał się nikogo niepokoić ani wzmacniać paranoi, jak twierdził. Po prostu musieli być ostrożni. I dlatego dwójka Żmij na strychu nieustannie patrolowała teren przez wizjery karabinów, a Sophia miała uruchomiony skaner otoczenia, wyczuwający obcą moc i sygnatury ciepła w zasięgu większym, niż sięgały ich osłony.

Cała grupa w ciszy skierowała swoje kroki do ogromnych, wzmacnianych drzwi wejściowych. Ich drogę oświetlały teraz zapalające się po kolei lampy, które reagowały na ruch. Kolejna rzecz dodana stosunkowo niedawno, ale jakże przydatna. No i wyłączana zdalnie za pomocą jednego impulsu mocy którejkolwiek ze Żmij, tak że w dowolnym momencie każdy członek gangu mógł ją wyłączyć, jeśli taki miał kaprys.

Kai weszła jako pierwsza, zdjęła kurtkę i rzuciła ją na stojak w jasno oświetlonym hallu, a potem się przeciągnęła. Po chwili dołączyła do reszty Żmij, które ruszyły od razu do głównego salonu na parterze. Zastali tam już Sopię w towarzystwie Damiena i Tatiany.

Ta ostatnia nie była wcześniej członkiem ich grupy uderzeniowej, ale awansowała do niej po tym, jak wykazała się podczas sytuacji kryzysowej z Czyścicielami i pomogła opracować antidotum na jad węża. Lucan docenił jej starania oraz wiedzę i stwierdził, że marnowała się w Dallas, a że Siedziba miała największą liczbę członków gangu, ich uzdrowicielowi, Damienowi, przyda się pomoc.

Lucan wszedł do salonu kilkanaście sekund później, gdy wszyscy rozłożyli się już na beżowych kanapach i zaczęli zaglądać do pudełek z jedzeniem, które czekały na stoliku, zamówione przez Sopię trzydzieści minut temu. Kobieta opowiadała im właśnie, że dostawca był naprawdę nerwowo, gdy przekazywał jej zamówienie pod barierami ochronnymi Siedziby. Musiała z Damienem zabrać mu kartony z trzęsących się rąk, zanim upuściłby je na ziemię albo zemdlałby z przerażenia. Trzeba mu też było przypomnieć o wzięciu pieniędzy, bo biedak wsiadł do samochodu i chciał natychmiast odjeżdżać. Poza tym samochód zgwał mu dwa razy, nim w końcu uciekł z niemal studolarowym

napiwkciem. Za odwagę, jak powiedziała Sophia. W końcu po ostatnich wydarzeniach, gdy rozniosła się wieść o minach otaczających ich Siedzibę, w dodatku przekoloryzowana przez plotki, mieli problemy z zamówieniem do domu zakupów czy też jedzenia na wynos. A dobrzy i odważni dostawcy są w cenie w tych czasach.

Zwłaszcza że po zmroku wyjechanie z bezpiecznego centrum wymagało odwagi i wzmocnianego darem szybkiego samochodu, którego nie dało się łatwo zaatakować albo powstrzymać. No ale klient wymagał, więc niektóre firmy wyposażały swoich dostawców w najlepsze auta, zatrudniali też takich, którzy nie bali się byle bezdomnego czy zdesperowanego obdarzonego i byli sobie w stanie radzić z niebezpieczeństwami, jakie mogły na nich czekać. Tym bardziej więc zdenerwowanie tego dostawcy było zabawne. Skoro go wysłano, musiał być jednym z tych ludzi o ponoć stalowych nerwach. Tymczasem zupełnie nie było tego po nim widać.

– Jak poszło? – zapytał Viper.

Pokręcił głową, gdy Kai zaproponowała mu pizzę.

– Wszystko zgodnie z planem – odparł Orion. Rozsiał się w miękkim fotelu i zamknął oczy, a potem uśmiechnął szeroko. – Waterby straci mnóstwo kasy, pracowników i nerwów, zanim się z tego wykpi.

Na wargi Viperki również wypłynął pełen satysfakcji uśmiech.

– Właśnie o to chodzi.

Przez kolejnych kilkanaście minut siedzieli, rozmawiali o Waterbym, o gangu rosyjskim, który miał w przyszłym miesiącu pojawić się w ich mieście na „rozmowy biznesowe”, a potem temat zszedł oczywiście na Kai i Liama. Dziewczyna nie miała ochoty wysłuchiwać kolejnych durnych śmiechów, więc zebrała się i zniknęła w swoim pokoju we wschodniej części domu.

– No skoro już ją wykurzyliśmy – powiedziała Mary, podskakując w miejscu – to co robimy w kwestii jej urodzin w przyszłym tygodniu?

Eksperyment mocy
Copyright © Agata Polte
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Bernadetta Leśniowska-Gustyn
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2021 r.

książka ISBN 978-83-7995-563-3
ebook ISBN 978-83-7995-566-4

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Iga Wiśniewska
Korekta: Bożena Walewska
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Grafika na okładce: Bernadetta Leśniowska-Gustyn
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl

Mury Irkalli drżą.

Inanna, sumeryjska bogini miłości i wojny, przez wieki znana była pod wieloma imionami. Teraz usiłuje żyć jak zwykła śmiertelniczka, ale jej spokój niweczy wiadomość, której nie może zignorować.

#urbanfantasy #polskafantastyka





PRZEZNACZNIE MA
KRUCZE SKRZYDŁA

#POLSKAFANTASTYKA #FANTASY



Czas to niebezpieczna rzecz,
zwłaszcza w niepowołanych rękach.

A ręce Raven wydają
się wyjątkowo problematyczne.

Wśród politycznych gier,
paskudnych Plag i zawziętej
cesarzowej niejeden straciłby
głowę. Na całe szczęście Raven
dzierży najpotężniejszą z broni –
zesłanego przez gwiazdy pecha
oraz własną lekkomyślność.

#POLSKAFANTASTYKA #FANTASY

